
POLSKA W EPOCE SZALONEGO KRÓLA

Setna rocznica zakończenia I wojny światowej upływa w atmosferze dekadencji liberalnego ładu światowego, stworzonego i podtrzymanego do dziś przez Stany Zjednoczone. Jego najważniejszymi zdobyczami są: demokratyzacja polityki między narodami; uznanie praw narodów do samostanowienia; upowszechnienie prawa międzynarodowego wraz z zakazem unilateralnego użycia siły lub groźby jej użycia jako instrumentu polityki zagranicznej, a także kooperatywne podejście do wspólnego bezpieczeństwa oraz liberalizacja handlu. Te systemowe osiągnięcia znalazły swoje odzwierciedlenie w instytucjonalizacji stosunków międzynarodowych. Sto lat temu prezydent Woodrow Wilson zainicjował proces kształtowania się nowego porządku, uzależniając interwencję zbrojną Stanów Zjednoczonych w Europie i pomoc w ocaleniu europejskich mocarstw demokratycznych od zastąpienia *Pax Europea* – systemu międzynarodowego opartego o instytucję koncertu mocarstw – przez system całkiem odmienny i wówczas rewolucyjny, który miał być oparty na filozofii „koncertu na rzecz pokoju”. Pierwsza próba się nie powiodła. Amerykanie doprowadzili do utworzenia Ligi Narodów, ale do niej nie przystąpili, wycofując się z zaangażowania w bezpieczeństwo Europy. Po II wojnie światowej postanowili pozostać na Starym Kontynencie właśnie w imię utrzymania pokoju. Doprowadzili do utworzenia ONZ, Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego, zainicjowali liberalizację handlu globalnego (GATT), pomogli odbudować Europę, inicjując plan Marshalla, utworzyli Sojusz Północnoatlantycki, który zapewnił wolnej Europie Zachodniej warunki do integracji gospodarczej i politycznej. Wspierana przez Stany Zjednoczone liberalna wizja ładu międzynarodowego odniosła zwycięstwo w zimnej wojnie, a w jego wyniku ład ten uległ dalszemu rozszerzeniu – były państwa satelickie Związku Sowieckiego odzyskały

suwerenność i zostały członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. Założony przez Amerykanów system międzynarodowy został nazwany *Pax Americana*¹.

Wilson wierzył głęboko, że wspólnym wrogiem demokracji powinny być wszelkie autorytaryzmy, gdyż demokracje ze sobą nie walczą, a jeśli już uczestniczą w wojnach, to po to, aby rozszerzyć władztwo systemów demokratycznych. W swoim przemówieniu 2 kwietnia 1917 r. przed połączonymi izbami Kongresu, uzasadniając wniosek o wypowiedzenie przez Stany Zjednoczone wojny Niemcom, Wilson wezwał, aby to nie była wojna z narodem niemieckim. Stany Zjednoczone wypowiadały wojnę autokratyzmowi i idei koncertu mocarstw (*concert of powers*). Po zwycięstwie Wilson chciał go zastąpić koncertem na rzecz pokoju (*concert for peace*): „Nie mamy żadnych sporów z narodem niemieckim. Żywimy do nich wyłącznie uczucia sympatii i przyjaźni, ale [...] wiarygodny sojusz na rzecz pokoju (*concert for peace*) nigdy nie będzie trwał bez partnerstwa narodów demokratycznych. Żadnemu autokratycznemu rządowi nie można zaufać, że dotrzyma zobowiązań takiego sojuszu i będzie przestrzegał zawartych porozumień. To musi być liga honoru, partnerstwo przekonania. [...] Tylko wolne narody mogą być wierne wspólnej sprawie, dotrzymywać wspólnych zobowiązań na jej rzecz i przedkładać interes ludzkości nad każdy wąsko pojęty interes własny”².

Koncepcje Wilsona były wielokrotnie wyszydzane w literaturze o stosunkach międzynarodowych. Henny Kissinger poświęcił dużą część swojej pisarskiej aktywności zwalczaniu jego koncepcji, co można wytłumaczyć między innymi tym, że sam był zafascynowany postacią księcia Klemensa Metternicha, współtwórcy paradygmatu „koncertu mocarstw”. Napisał na ten temat doktorat i zawsze był zwolennikiem patrzenia na stosunki międzynarodowe przez pryzmat tej koncepcji³.

¹ O historii i ewolucji liberalnego ładu światowego: G. John Ikenberry, *Liberal Leviathan. The Origins, Crisis, and Transformation of the American World Order*, Princeton University Press, 2012.

² W. Wilson, *War Messages*, 65th Cong., 1st Sess. Senate Doc. No. 5, Serial No. 7264, 1917, s. 3–8, www.ourdocuments.gov. Intuicja Wilsona, iż państwa demokratyczne są mniej skłonne do angażowania się w konflikty zbrojne z innymi demokracjami, została potwierdzona naukowo dopiero pod koniec XX w. przez badaczy prowadzących studia nad teorią demokratycznego pokoju. Pionierem tych badań był M. Doyle, *Kant, Liberal Legacies, and Foreign Affairs*, „*Philosophy and Public Affairs*” 1983, t. 12, nr 3, s. 205, 207–208.

³ Wystarczy sięgnąć po jego największe dzieło literackie: H. Kissinger, *Diplomacy*, Simon & Schuster, 1994 (wyd. polskie 1996). Zob. także *idem*, *World Order: Reflections on the Character of Nations and the Course of History*, Penguin Press, 2015.

Niemniej jednak liberalna wizja Wilsona stała się ważnym – konkurującym z myśleniem szkoły realistycznej, która przedkłada refleksję na temat siły ponad prawo międzynarodowe i jego instytucje – nurtem w amerykańskiej myśli strategicznej minionego stulecia i wciąż jest punktem odniesienia w debacie o tej polityce oraz miejscu Stanów Zjednoczonych w świecie. Choć sam Wilson (podobnie jak termin „liberalizm”, najczęściej błędnie rozumiany) nie jest dziś darzony w Białym Domu szczególną estymą.

Już sam ten ostatni fakt nie jest dobrą wiadomością dla Polski, którą należy zaliczyć do największych beneficjentów liberalnego ładu światowego. Nieprzypadkowo nawiązania do Wilsona i jego roli w odrodzeniu polskiej państwowości stale są obecne w publicznych wystąpieniach polskich decydentów politycznych⁴. Słusznie, bowiem bez poparcia przez Stany Zjednoczone zasady samostanowienia narodów i zwycięstwa Wilsonowskiej koncepcji demokratyzacji stosunków międzynarodowych w imię zachowania pokoju trudno byłoby sobie wyobrazić tak sprzyjającą przed stu laty odrodzeniu Polski koniunkturę. Niestety wiele wskazuje na to, że dziś jest ona znacznie gorsza, co stawia przed Polską wielkie wyzwanie i konieczność podjęcia aktywnych działań na rzecz odbudowy korzystnych dla Polski międzynarodowych uwarunkowań, a co najmniej przeciwdziałania negatywnym tendencjom w polityce globalnej. Warto się im lepiej przyjrzeć.

W ogłoszonej w grudniu 2017 r. Narodowej strategii bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych – pierwszym tego rodzaju dokumencie opracowanym przez administrację Donalda Trumpa – obecny ład międzynarodowy został przedstawiony jako środowisko nieustannej rywalizacji. Stany Zjednoczone – wciąż najsilniejsze państwo świata – mają więc wykorzystywać swoją przewagę do maksymalizacji własnych korzyści. Jednym z kluczowych zadań stawianych przed amerykańską

⁴ Z okazji setnej rocznicy słynnego 14-punktowego wystąpienia prezydenta Wilsona w Kongresie 8 stycznia 1918 r. prezydent Andrzej Duda wystosował okolicznościowy telegram do prezydenta Donalda Trumpa: *Depesza okolicznościowa Prezydenta RP do Prezydenta USA*, „Prezydent.pl”, 8 stycznia 2018 r., www.prezydent.pl. Zob. także: *Przemówienie Premier Beaty Szydło: O przyszłości Unii Europejskiej na XV Forum Polskiej Polityki Zagranicznej*, PISM, 9 listopada 2017 r., www.pism.pl/Konferencje/XV_FPZ.

polityką jest zaś odzyskanie przez Amerykę konkurencyjności gospodarczej. W tle kryje się więc wniosek, że w dotychczasowym łańdźie światowym, którego promocja była wszakże stałym elementem polityki Stanów Zjednoczonych w minionym wieku, Ameryka utraciła swoją przewagę konkurencyjną. Dlatego administracja Trumpa postawiła sobie za zadanie poprawę tej sytuacji poprzez zmianę dotychczasowych zasad. Pojawia się oczywiście pytanie: czy system będzie wciąż skuteczny mimo zmiany rządzących nim reguł? Administracja Trumpa jest co do tego przekonana. Środowiska eksperckie na całym świecie szybko jednak tracą w to wiarę. Priorytetem Stanów Zjednoczonych ma być odzyskanie przez nie przewagi gospodarczej, przy użyciu wszelkich dostępnych środków – w tym poprzez „zrównoważenie” relacji z sojusznikami. Administracja Donalda Trumpa uważa na przykład, że ponieważ amerykański parasol bezpieczeństwa jest kosztowny, sojusznicy powinni w większym zakresie łożyć na jego utrzymanie, a relacje sojusznicze nie mogą stanowić uzasadnienia dla braku równowagi handlowej w ich relacjach ze Stanami Zjednoczonymi.

6 czerwca 2018 r. Wess Mitchell, *Assistant Secretary of the Bureau of European and Eurasian Affairs* w Departamencie Stanu, czyli minister odpowiedzialny za wdrażanie polityki europejskiej administracji Donalda Trumpa, wygłosił w Heritage Foundation w Waszyngtonie przemówienie, w którym starał się przedstawić główne założenia amerykańskiej polityki europejskiej, w tym relacji z sojusznikami: „Świat, który zbudowali nasi dziadkowie i rodzice, jest miejscem, w którym cieszymy się wolnością i dobrobytem, które były niewyobrażalne dla poprzednich pokoleń. Razem z naszymi sojusznikami Stany Zjednoczone zapoczątkowały jeden z najdłuższych w historii okresów bez wielkiej wojny. [...] Prezydent skupia się obecnie na odbudowie naszych sił obronnych, wzmacnia nasze wyczerpane siły zbrojne i odtwarza nasz potencjał nuklearnego odstraszenia; dąży do odbudowy naszej gospodarki poprzez zwiększenie konkurencyjności amerykańskich przedsiębiorstw, stymulowanie inwestycji, przywracanie produkcji i walkę o zapewnienie amerykańskim firmom uczciwych warunków na międzynarodowych rynkach. [...] Dziś Europa jest miejscem poważnej konkurencji geopolitycznej. Punktem wyjścia naszej strategii europejskiej jest stwierdzenie: musimy traktować tę rzeczywistość poważnie. To oznacza poważne potraktowanie konkurencji geopolitycznej. Ameryka musi traktować

to poważnie. I Europa musi traktować to poważnie”⁵. Wspólnym celem jest obrona Zachodu.

Mitchell przedstawił wizję kontynuacji amerykańskiego zaangażowania w liberalny ład międzynarodowy – choć zrezygnował z tego terminu, zastępując go pojęciem „Zachodu”, który zdefiniował za pomocą odwołania do wspólnych wartości wymienionych w preambule traktatu waszyngtońskiego o Sojuszu Północnoatlantyckim z 1949 r. Ten zabieg retoryczny umożliwił mu także płynne przejście do przekazu politycznego prezydenta Trumpa, sformułowanego w warszawskim przemówieniu wygłoszonym na placu Krasińskich w lipcu 2017 r. Mitchell podkreślił, że celem polityki administracji Trumpa jest ocalenie „Zachodu” – „niezwykłej społeczności narodów”, a według Mitchella NATO jest jego ważnym instytucjonalnym przejawem.

Odpowiadając na pytania po swoim wystąpieniu, Mitchell unikał jednak komentarza dotyczącego ostatnich decyzji prezydenta Trumpa w sprawie wprowadzenia ceł na stal i aluminium importowane z Europy, wypowiedzenia układu rozbrojeniowego z Iranem – mimo protestów europejskich sygnatariuszy tego porozumienia – a także gróźb wprowadzenia ceł na produkty niemieckiego przemysłu samochodowego. Po prostu stwierdził, że to nie on odpowiada za sprawy gospodarcze. Tymczasem kilka dni później doszło już do otwartej awantury między prezydentem Trumpem i pozostałymi przywódcami państw G7, a Stany Zjednoczone ostatecznie odmówiły podpisania wspólnej deklaracji końcowej po szczycie.

Sytuacja ta uzasadnia pytania o spójność przekazu Departamentu Stanu, nie tyle z dokumentami programowymi administracji, ile z wypowiedziami i działaniami podejmowanymi przez samego prezydenta Trumpa. Trudno bowiem oprzeć się wrażeniu komunikacyjnego chaosu. Stephen Walt – profesor stosunków międzynarodowych w John F. Kennedy School of Government na Uniwersytecie Harvarda, czołowy zwolennik realistycznych teorii stosunków międzynarodowych – komentując sposób prowadzenia polityki zagranicznej przez prezydenta Trumpa, określił go mianem „szalonego króla”⁶. Prezydent Stanów

⁵ Assistant Secretary of the Bureau of European and Eurasian Affairs A. Wess Mitchell's speech at the Heritage Foundation (as prepared) (June 6), U.S. Embassy in Georgia, <https://ge.usembassy.gov>.

⁶ S. Walt, Twitter account post z 10.06. 2018, 16:51: "I'm beginning to suspect Trump the Mad King doesn't like allies because meeting with them interferes with his golf schedule. Plus, all these other leaders just can't hide the fact that they know WAY more than he does".

Zjednoczonych istotnie wydaje się uważać, że system powiązań międzynarodowych, zobowiązań sojuszniczych, współzależności strategicznych, politycznych i gospodarczych jest gorsetem, który go krępuje, a tym samym nie daje mu – przeświadczonemu o własnych ponadprzeciętnych zdolnościach negocjacyjnych – możliwości pełnego rozwinięcia skrzydeł i uzyskania dla Stanów Zjednoczonych znacznie lepszych warunków członkostwa w tym systemie i w każdej organizacji będącej jego instytucjonalnym przejawem. Trump wydaje się zniechęcony do argumentacji odwołujących się do argumentów strategicznych i długofalowych; być może ze względu na własną sytuację w polityce wewnętrznej – kontestowanie jego politycznego mandatu, zdolności przywódczych oraz inicjowanych polityk – dąży z determinacją do uzyskania szybkiego „zwrotu z własnych inwestycji”. Stąd może brać się jego skłonność do działania wbrew amerykańskiej tradycji strategicznej i konwenansom politycznym oraz brak szacunku dla instytucji wielostronnych i norm prawa międzynarodowego. W efekcie jednak spada zaufanie do polityki Stanów Zjednoczonych i wiarygodność amerykańskiego przywództwa, a także – co dla Europy, a zwłaszcza Polski, ma znaczenie szczególne – amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. Nazwanie tej sytuacji epoką Szalonego Króla nie wydaje się więc przesadą.

To także nie jest dobra wiadomość dla Polski. Cała dotychczasowa tradycja polskiej myśli strategicznej wskazuje, że korzystna dla Polaków koniunktura międzynarodowa zawsze była efektem liberalnego podejścia do polityki narodów, opierającego się o prawo do samookreślenia, poszanowanie suwerenności i nieingerencji w sprawy wewnętrzne. Możliwy odwrót od liberalnego porządku świata i jego instytucji – w tym paralelnej integracji najbogatszych państw świata w Unii Europejskiej i NATO – w kierunku ładu autorytarnego jest dla Polski tendencją niekorzystną. Ale dopiero ostateczne zastąpienie „koncertu na rzecz pokoju” rywalizacją „koncertu mocarstw” o strefy wpływów i dominację mogłoby stworzyć dla niej zagrożenie systemowe.

Znawcy amerykańskiej polityki zagranicznej są poważanie zaniepokojeni o przyszłość *Pax Americana*. Dotychczas obawiano się, że zagrożenie dla tego systemu przyjdzie z zewnątrz, że Stany Zjednoczone osłabną w wyniku nadmiernego zaangażowania w rozszerzanie stworzonego przez siebie ładu lub też upadnie on w wyniku gwałtownego wzrostu potęgi któregoś z kandydatów do roli globalnego hegemonu,

na przykład Chin. Dziś niepokój ekspertów budzi możliwość abdykacji Stanów Zjednoczonych z roli „pierwszego obywatela” w liberalnym porządku światowym. Przy czym ten niepokój wyrażają już nie tylko środowiska eksperckie związane z opozycyjną Partią Demokratyczną.

Robert Kagan w swoim ostatnim eseju, *Trump's America does not care* ogłoszonym na łamach „The Washington Post”, przypomniał, że *Pax Americana* został zbudowany na założeniu asymetrycznych relacji Stanów Zjednoczonych z sojusznikami. Tak! – sojusznicy Ameryki mogli wydawać mniej na wspólną obronę. Tak! – mogli rozwijać się szybciej, a nawet uzyskiwać przewagę gospodarczą nad Stanami Zjednoczonymi, w zamian nie uczestniczyli w wyścigu zbrojeń, nie dążyli do posiadania broni nuklearnej (w większości) oraz własnych stref wpływów, rezygnowali również ze strategicznej rywalizacji między sobą. Odpowiedzialność za bezpieczeństwo globalne spoczywała na Ameryce: „U podstaw ładu światowego leżał wielki kontrakt (*grand bargain*) – pisze Kagan. Aby zapewnić światowy pokój, którego poszukiwali Amerykanie po tym, jak zostali wciągnięci w dwie wojny światowe, Stany Zjednoczone stały się głównym źródłem bezpieczeństwa (*security provider*) w Europie i Azji Wschodniej. W Europie gwarancja bezpieczeństwa USA umożliwiła integrację europejską i zapewniła zabezpieczenia polityczne, gospodarcze i psychologiczne przed powrotem do destrukcyjnej przeszłości kontynentu. W Azji Wschodniej amerykańska gwarancja zakończyła cykl konfliktów, który uwikłał Japonię, Chiny i ich sąsiadów w niemal ciągłą wojnę od końca XIX w.” Jak podkreśla Kagan, nie chodziło jednak tylko o bezpieczeństwo: „Ten kontrakt bezpieczeństwa miał wymiar ekonomiczny. Sojusznicy mogliby wydać mniej na obronę, a więcej na wzmocnienie swoich gospodarek i systemów opieki społecznej. To było całkowicie zgodne z amerykańskimi celami. Stany Zjednoczone chciały, aby gospodarki ich sojuszników były na tyle silne, aby mogli oni przeciwstawić się ekstremizmowi zarówno na lewicy, jak i na prawicy oraz zapobiec wyścigowi zbrojeń i geopolitycznym rywalizacjom, które doprowadziły w przeszłości do wojen. Stany Zjednoczone nie dążyły do tego, by osiągnąć przewagę w każdej konkurencji gospodarczej lub w każdym porozumieniu handlowym. Inne mocarstwa – jak Japonia, Niemcy i inne państwa w różnym czasie – uznawały, że mają względnie uczciwą szansę na sukces ekonomiczny, czasem nawet większy niż Stany Zjednoczone. Było to częścią magnezu, który utrzymywał

wspólny porządek. [...] Trump nie tyle lekceważy liberalny porządek świata, ile wykorzystuje go dla wąsko pojętego zysku, szybko niszcząc zaufanie i poczucie wspólnego celu, które utrzymywały spójność systemu i zapobiegały międzynarodowemu chaosowi przez siedem dekad”⁷.

Można oczywiście konkluzję Kagana uznać za zbyt daleko idącą. Analiza przyjętych przez administrację Trumpa dokumentów programowych, określających strategiczny kierunek polityki amerykańskiej, nie upoważnia do tak jednoznacznych i dramatycznych konstatacji, podobnie rzecz się ma z publicznymi komunikatami Departamentów Stanu i Obrony. Ale to wypowiedzi samego prezydenta Trumpa powodują rozdźwięk między wypracowanymi i ogłoszonymi przez administrację założeniami a ich wykorzystywaniem w politycznej praktyce. Niekiedy może to rodzić wątpliwości, czy prezydent zna podpisane przez siebie dokumenty programujące jego politykę i czy się z nimi utożsamia. Kagan nie jest bowiem odosobniony w swoich wątpliwościach – podziela je rosnące grono obserwatorów tej polityki. Stany Zjednoczone stabilizowały ład międzynarodowy, emitując czytelny komunikat polityczny o wspieranym przez siebie kierunku ewolucji polityki międzynarodowej. Nawet przed ewentualną polityczną interwencją świat mógł antycypować stanowisko Waszyngtonu, państwa zainteresowane dobrymi relacjami ze Stanami Zjednoczonymi dokonywały korekt własnego stanowiska i polityki bez żadnej amerykańskiej sugestii, perswazji czy nacisku. Na tym właśnie polegała opisana przez Josepha Nye’a aksamitna siła Ameryki (*soft power*)⁸. Dziś zdolność do antycypowania kierunku amerykańskiej polityki w świecie słabnie. To oznacza w dłuższej perspektywie kłopoty dla Stanów Zjednoczonych, a jeszcze większe perturbacje dla państw, które korzystają z dobrodziejstw płynących z amerykańskiej hegemonii.

Richard Haass, były amerykański dyplomata, doradca prezydenta George’a W. Busha, obecnie prezes nowojorskiej Council for Foreign Relations, w marcu 2018 r. napisał już epitafium dla liberalnego ładu

⁷ R. Kagan, *Trump’s America does not care*, „Order from Chaos” [blog], Brookings, 17 czerwca 2018 r., www.brookings.edu.

⁸ J. Nye Jr., *Soft Power. The Means to Success in World Politics*, Public Affairs, 2005.

światowego: *Liberal World Order, R.I.P.*⁹ Wielu uczestników debaty o ładzie międzynarodowym zdaje sobie sprawę, że określając go mianem „liberalnego”, operuje pewnym uproszczeniem. Dobrze ujął to Haass, parafrazując słowa Woltera, który o upadku Świętego Cesarstwa Rzymskiego miał powiedzieć, że nie było ono już ani święte, ani rzymskie, a już na pewno nie było cesarstwem (imperium). Tak więc „liberalny ład światowy» nie jest ani liberalny, ani światowy, ani też w istocie rzeczy nie jest żadnym ładem”¹⁰. Pojęcie liberalnego ładu światowego istotnie bywa mylące. Być może także dla amerykańskiego prezydenta. Często używa się tego terminu w przekonaniu, że jest on pochodną ideologii i myśli politycznej liberalizmu. To za duże uproszczenie. Związek taki rzeczywiście istnieje, ale na poziomie bardzo podstawowym – tak jak liberalizm polityczny zakładał ograniczenie omnipotencji władzy wykonawczej poprzez prawo gwarantujące wolność jednostki i instytucje przedstawicielskie oraz niezależne od władzy sądownictwo, tak w stosunkach międzynarodowych przeciwieństwem liberalnego ładu międzynarodowego opartego o poszanowanie suwerenności (wolność) państw, prawo narodów do samostanowienia oraz instytucje wielostronne jest ład autokratyczny, oparty o koncert mocarstw, strefy wpływów i prymat siły przed prawem, a jeśli już wytwarza on jakiś system prawny, to wiąże się on z porozumieniami bilateralnymi mocarstw, które mają pierwszeństwo przed prawem aspirującym do powszechności.

Kori Schake, obecnie zastępczyni dyrektora generalnego londyńskiego International Institute for Strategic Studies (IISS), w artykule ogłoszonym w „The New York Times” już po czerwcowym szczycie G7 w Kanadzie i amerykańsko-północnokoreańskim w Singapurze podkreśla, że dla funkcjonowania liberalnego ładu międzynarodowego niezwykle duże znaczenie miało samoograniczenie się Stanów Zjednoczonych we własnej potęgze. Oczywiście dominowały nad wszystkimi swoimi sojusznikami, ale w celu utrzymania spójności systemu nie zawsze dyskontowały tę asymetrię politycznie, bardzo często się samoograniczały, aby wzmocnić spójność sojuszy i całego systemu międzynarodowego, w którym pełniły funkcję hegemoniczną.

⁹ R.N. Haass, *Liberal World Order, R.I.P.*, „Project Syndicate”, 21 marca 2018 r., www.project-syndicate.org.

¹⁰ *Ibidem*.

Wywodząca się ze środowisk współpracujących z Partią Republikańską ekspertka przypomina: „Ameryka korzystała ze wsparcia sojuszników. Amerykański parasol bezpieczeństwa umożliwiał zaprzyjaźnionym z Ameryką rządów przyciąganie inwestycji i pokojowy rozwój. [...] System pozwalał Ameryce i innym państwom współponoszenie kosztów utrzymywania wspólnej obrony i wolnego przepływu towarów i ludzi (choć czasami inni wkładali do puli mniej, niż Amerykanie by sobie tego życzyli). Świat nigdy nie widział czegoś podobnego – mocarstwa ograniczającego się w takim stopniu w imię utrzymywania pokoju i stabilności, które takie postępowanie przynosi. Oczywiście, Ameryka nie zawsze miała rację; często zachowywała się niezręcznie, była niewierna głoszonej przez siebie ideologii i bywało, że łamała własne zasady. [...] Wyniki jednak mówią same za siebie. Minęło ponad 70 lat od ostatniego konfliktu na wielką skalę. [...] Od 1960 r. globalna gospodarka wzrosła siedmiokrotnie, skorygowana o inflację. [...] Wbrew krytycznym opiniom wygłaszanym przez amerykańskiego prezydenta podtrzymywanie tego systemu wcale nie jest takie drogie, zwłaszcza jeśli zestawimy ponoszone koszty z alternatywą. Podczas II wojny światowej ok. 40% amerykańskiego PKB pochłaniały wydatki wojskowe. Obecnie Ameryka przeznacza na ten cel poniżej 4% – a to nie jest wygórowana cena za sprawdzoną i realną polisę ubezpieczeniową”. Zdaniem Schake to tradycyjne dla amerykańskiej myśli strategicznej podejście do polityki zagranicznej jest zastępowane innym myśleniem, które powoli zaczyna się przeradzać w strategiczną „doktrynę Trumpa”. „Alternatywna [wobec liberalnego ładu światowego] wizja administracji polega na bezczelnie głoszonym założeniu, że wszystko rozstrzyga jednostronna siła, którą niektórzy nazywają «America First». Bardziej barwnie, urzędnik Białego Domu scharakteryzował ją [...] jako doktrynę «We are America, Bitch». To agresywne lekceważenie interesów podobnie myślących państw, obojętność na demokrację i prawa człowieka oraz kultywowanie dyktatorów to nowa era, którą tworzy pan Trump. On i jego najbliżsi doradcy ściągają sztandar liberalnego porządku, pod przewodnictwem Ameryki, która wciąż jeszcze pozostaje

najlepszym gwarantem pokoju na świecie, jaki znała kiedykolwiek ludzkość. Wkraczamy w nową, przerażającą erę”¹¹.

Polska jest niewątpliwym beneficjentem *Pax Americana* i amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa dla Europy, a nurt liberalny jest jednym z najsilniej obecnych w tradycji polskiej polityki zagranicznej. W ostatniej fazie I wojny światowej polskie elity polityczne trafnie rozpoznały, że polski narodowy interes narodowy związany jest z ideą demokratyzacji stosunków międzynarodowych. Liberalny ład międzynarodowy został wprawdzie ustanowiony dzięki przewadze potęgi Stanów Zjednoczonych, ale jest to ład tyleż amerykański, co polski, w tym sensie, iż polska myśl polityczna wniosła własny, oryginalny, niezależny od amerykańskiego intelektualny wkład w jego zdefiniowanie.

W 1797 roku Rosja, Prusy i Austria w tajnym protokole dodatkowym dołączonej do podpisanej wówczas konwencji o ostatecznej likwidacji państwa polskiego zadeklarowały, że nazwa „Królestwo Polskie” ma na zawsze zniknąć z ich słowników politycznych i po prostu przestać istnieć”¹². Zawarty prawie 150 lat później pakt Ribbentrop–Mołotow nie był więc niczym nowym w doświadczeniu polskim i całej Europy Środkowej. To w tym kontekście kształtowała się antyimperialna tradycja polskiego myślenia o sprawach międzynarodowych w ostatnich stuleciach. Jest ona jednak znacznie starsza. Początków należy poszukiwać w koncepcjach powstałych jeszcze w XV i XVI w., w toku wojen i sporów Polski i Litwy z Zakonem Krzyżackim, rodzących konieczność powstrzymywania jego ekspansji, na polu zarówno militarnym, jak i politycznym, a w konsekwencji także prawnym¹³. To doświadczenie historyczne kształtowało dwie stale obecne w polskiej polityce zagranicznej cechy: antyimperializm i legalizm. Inspirowały one

¹¹ K. Schake, *The Trump Doctrine Is Winning and the World Is Losing*, „The New York Times”, 15 czerwca 2018 r., www.nytimes.com.

¹² *Acte d'Accession de S. M. l'Empereur des Romains à l'article séparé et secret de la Convention du 26 (15) Janvier entre S. M. l'Emperor de toutes les Russies et S. M. Prussienne*, w: F. Martens, *Sobranije traktatow i konwencyj zakluczonych Rossijej s inostrannymi dierzawami*, t. 2, Sankt Petersburg 1875, s. 303–304.

¹³ Szerzej: L. Ehrlich, *Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza*, red. nauk. M. Cichocki, A. Talarowski, Narodowe Centrum Kultury, Teologia Polityczna, 2017.

następnie poszukiwania polskiej myśli politycznej w czasie największej próby – w dobie rozbiorów.

Sześć lat po zawarciu przez zaborców tajnego protokołu dodatkowego o zakazie działania na rzecz odrodzenia polskiej państwowości książe Adam Jerzy Czartoryski, Polak w służbie cara Aleksandra I i rosyjski minister spraw zagranicznych, zaproponował mocarstwom europejskim rewolucyjny projekt Ligi Europejskiej, zakładający reformę polityki między narodami i powołanie nowego liberalnego ładu europejskiego. Miał on zatrzymać spiralę rywalizacji mocarstw skutkującą permanentnymi wojnami pustoszącym kontynent. Była to krótka przerwa w trwającym od 1791 r. okresie wojen europejskich, wywołanych rewolucją francuską i próbami jej zdławienia z jednej strony, oraz podejmowanymi przez Napoleona Bonaparte próbami zuniwersalizowania jej zdobyczy za pomocą rozszerzenia francuskiego imperium, z drugiej.

Zbliżała się kolejna odsłona tej rywalizacji. Czartoryski wyszedł z projektem politycznym, który nie tylko dawał szansę na uniknięcie katastrofy, ale także proponował liberalizację i instytucjonalizację stosunków w Europie. Mocarstwa europejskie miały szukać możliwości uniknięcia konfliktu interesów, zgadzając się, że wspólnym interesem jest utrzymanie pokoju. Ten nowy sojusz suwerennych państw europejskich miał więc na celu nie zachowanie lub wyznaczenie nowej równowagi sił, lecz stworzenie nowych zasad utrzymujących pokój europejski. Czartoryski proponował, aby ograniczyć ryzyko nowych konfliktów między państwami europejskimi za pomocą „konstytucji” polityki międzynarodowej, skodyfikowania praw i obowiązków sygnatariuszy. Naczelną zasadą miała się odtąd stać reguła, iż wojna mogłaby zostać wypowiedziana wyłącznie po wyczerpaniu możliwości politycznej i dyplomatycznej mediacji. Kluczową rolę miały odgrywać państwa neutralne. Projekt nowego liberalnego ładu europejskiego miał zostać wysunięty wspólnie przez Anglię i Rosję, a jego przyjęcie miało położyć kres koalicjom antyfrancuskim i dążeniom wielkich mocarstw do dominacji nad mniejszymi narodami, które miały w ramach nowego ładu uzyskać prawo do samostanowienia. W swoich *Pamiętnikach* ogłoszonych pierwotnie w języku francuskim w 1865 r. Czartoryski wspominał: „Pragnąłem, by Aleksander stał się do pewnego stopnia arbitrem pokoju cywilizowanego świata; by był protektorem słabych i uciśnionych, stróżem sprawiedliwości pomiędzy ludami; by jego panowanie

rozpoczęło erę europejskiej polityki opartej na dobru powszechnym i prawie każdego. Raz poczęta, myśl ta nie opuszczała mnie; przejąłem się nią i dążyłem do jej uprzątnienia. Zacząłem od zredagowania planu politycznego, który jako cyrkularz rozesłałem do wszystkich ministrów przy obcych dworach. Dokument ten, mający służyć za wstęp do nowego systemu, przepisywał postępowanie umiarkowania, sprawiedliwości, prawości i bezstronnej godności”¹⁴. Aleksander „był jedynym w monarchii zdolnym zrozumieć do pewnego stopnia doniosłość tego systemu i przejął się nim z pobudek przekonania i sumienia. Dość jednak powierzchownie wchodził w ten nowy porządek i kierunek rzeczy; zadowolony z ogólnego zarysu podstaw i tegoż redakcji, nie zdał sobie sprawy ani z obowiązków, ani z trudności, jakie jego przeprowadzenie dyktowało i wywołać musiało. Koledzy moi podzielali w wielu punktach moje poglądy, a przyklaskiwali zwłaszcza emancypacji Greków i Słowian [południowych]. Miałem przy sobie i za sobą słuchaczy, jak długo mowa była o przewadze polityki rosyjskiej w Europie: chłód zawiewał i coraz rzadsze stawały się aprobaty, gdy się rozchodziło o obowiązki wypływające z tej przewagi, o prawa drugich i o zasady sprawiedliwości uśmierzejacej ambicje”¹⁵. Czartoryski, proponując nowe zasady polityki międzynarodowej, miał na uwadze taki paradygmat myślenia o polityce, w którym niepodległe państwo polskie miałoby szanse się odrodzić. W ówczesnym, tradycyjnym sposobie myślenia o polityce europejskiej zmartwychwstanie Polski uważane było za zagrożenie dla europejskiej równowagi sił i musiało wywoływać polityczne i militarne przeciwdziałanie. „System mój, oparty zasadniczo na wymiarze sprawiedliwości, musiał nieodzownie doprowadzić do stopniowego odbudowania Polski. Unikałem jednak tej nazwy, by nie uderzać zbyt obcesowo o opór dyplomacji. Myśl ta tkwiła w duchu mojej pracy, w tendencjach co do rosyjskiej polityki, mówiłem o stopniowym usamowolnieniu ludów niesłusznie uciśnionych, nie przemilczałem Greków i Słowian [południowych], jako trafiających do przekonania Rosjan, a to przez sam dalszy wywód musiało być zastosowane do Polski. Czułem konieczność i przyzwoitość takiej przezorności, żaden bowiem Rosjanin, sam z siebie

¹⁴ *Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego i korespondencja jego z cesarzem Aleksandrem I, słowo wstępne* L. Gadon, przedmowa K. de Mazade, t. 1, Kraków 1904, s. 228.

¹⁵ *Ibidem*, s. 228–229.

i z własnej woli, nie był przychylny Polakom; przekonałem się potem, iż ta reguła pozostawała bez wyjątku, i że pod tym względem niemożliwym było zmienić ich usposobienie”¹⁶. Projekt nowego liberalnego ładu europejskiego autorstwa Czartoryskiego wymagał współpracy Rosji, Anglii i Francji. Aby go urzeczywistnić, te trzy mocarstwa musiałyby porzucić pokusy i dążenia do osłabienia siebie nawzajem, zrezygnować z uciekania się do wojen handlowych i zbrojnych napaści, „stanać jako sędzia i uśmierzyciel, przeszkodzić gwałtom, niesprawiedliwościom i zaborem”¹⁷. Żadne z nich ani nie było na to gotowe, ani nie miało na to ochoty. Konflikt był więc nieuchronny.

Po pokonaniu Napoleona mocarstwa europejskie na kongresie wiedeńskim powołały do życia nowy system europejski, ale nie miał on nic wspólnego z liberalnymi ideami Czartoryskiego, wręcz przeciwnie, nie tylko przywracał *ancien régime*, ale też wzmacniał i instytucjonalizował autorytarne metody w polityce międzynarodowej. *Pax Europea* zakładał sojusz mocarstw przeciwko liberalizmowi i jego zgubnym wpływom zarówno na ustroje polityczne w Europie, jak i na stosunki międzynarodowe. Kongres wiedeński wprowadził przywrócił „Królestwo Polskie” na polityczną mapę Europy, ale jako byt kadłubowy i niesuwerenny, złączony unią personalną z Rosją. Czartoryski nie porzucił jednak wysiłków i konsekwentnie dążył do zarażenia umysłów europejskich decydentów i dyplomatów, a także szerokiej opinii publicznej, coraz głośniej dopominającej się o głos w sprawach polityki europejskiej, ideą liberalnej reformy polityki międzynarodowej. W ogłoszonych w języku francuskim w 1830 r., *Rozważaniach o dyplomacji*¹⁸ – początkowo wydanych pod pseudonimem jako „Rękopis Filhellena”, zapewne, aby nie wywoływać podejrzeń, że kryje się za tym jakaś bieżąca polityczna intryga – pisał: „Państwo to ja, powiadał Ludwik XIV. Pół wieku temu wszyscy władcy na kontynencie mówili to samo. Była to doktryna powszechnie przyjęta, a dziś taką nie jest. Nie ma dziś władcy chrześcijańskiego,

¹⁶ *Ibidem*, s. 229.

¹⁷ *Ibidem*, s. 230.

¹⁸ Marcelli Handelsman uważał, że *Rozważania o dyplomacji*, z których pochodzi cytat, zostały napisane w 1827 r. Andrzej Nowak za datę powstania przyjął rok 1823. „Jerzy Skowronek pisał, że *Rozważania* powstawały etapami na przestrzeni lat 1824–1828, a przede wszystkim w latach 1826–1827”. M. Kornat, *Reforma dyplomacji i legitymizm narodów. Adam Jerzy Czartoryski i jego Rozważania o dyplomacji*, w: A. Czartoryski, *Rozważania o dyplomacji*, Wydawnictwo Literackie, 2011, s. 361.

który by nie przyznał, że ludy nie żyją na świecie dla jego satysfakcji i przyjemności, ale że to on, władca, pozostaje dla szczęścia ludu, a rząd wszelaki – chcąc rządzić prawomocnie – musi oprzeć się na sprawiedliwości i mieć na celu dobro powszechne społeczeństwa, którym włada. [...] To wielki krok naprzód, jaki uczyniła ludzkość, i z tej drogi nikt już jej nie zawróci. Rząd może mieć jakieś interes w popełnianiu niesprawiedliwości, wszelako naród – nigdy, a jeśli już skłonni jesteśmy przyznać, że dobro narodowe jest jedynym celem i zasadą regulującą każdego rządu, to dlaczego nie mielibyśmy się zgodzić kiedyś, że dobro całej ludzkości winno być normą aktywnej polityki zewnętrznej, czyli takiej, która wykracza poza zasadę obronny własnej? Dlaczegoż by cywilizacja chrześcijańska, która zdołała zaszczepić zdrowe doktryny w polityce wewnętrznej państw, nie miałyby rozciągnąć ich także na ich stosunki zewnętrzne i wzajemne interesy?”¹⁹. Czartoryski przekonywał więc, że istnieje związek między ewolucją ustrojów państw europejskich, dążeniami do poddania władzy wykonawczej, w tym prowadzonej w imieniu państw polityki zagranicznej parlamentarnej kontroli, a potrzebą reformy systemu międzynarodowego. Instytucjonalizowanie rządów autokratycznych na poziomie międzynarodowym było bowiem jego zdaniem nie do utrzymania na dłuższą metę. Przyszłością, zdaniem Czartoryskiego, było stworzenie nowego systemu opartego o suwerenną równość państw, zakładającą samoograniczenie się mocarstw w imię zachowania dobra powszechnego, jakim jest pokój. Warto zwrócić uwagę, że Czartoryski sto lat wcześniej, zanim uczynił to prezydent Wilson, zwrócił uwagę na związek między ustrojem wewnętrznym państwa a jego zachowaniem w polityce międzynarodowej. Autokracje ciemniżą własnych obywateli, dlaczegoż miałyby więc powstrzymać się przed gwałceniem wolności innych narodów? Uwzględniając polskie doświadczenia ingerencji mocarstw w politykę wewnętrzną Polski XVIII i XIX w., podkreślał, że nowy liberalny ład europejski musi wprowadzić zasadę poszanowania suwerenności i nieingerencji w sprawy wewnętrzne, w przeciwnym razie trudno będzie mówić o wolności: „Każdy naród niezawisły – podobnie jak jednostka w porządku powszechnym – ma prawo do własnego rządu i budowania społecznego szczęścia wedle własnego rozumienia. Toteż żaden inny naród, nie mogąc drugim

¹⁹ A. Czartoryski, *op. cit.*, s. 232.

władać, a tym bardziej uważać za własność czy narzędzie, nie ma prawa ingerowania w to, co tamten uznaje za dobre dla rozwoju własnego wewnętrznego dobrobytu. Pod żadnym pretekstem obca interwencja nie może narzucać wspólnego ustroju, aby siłą – co jest przeciwne naturze i prawu – przemieniać dwa narody w jedno społeczeństwo obywatelskie”²⁰. Koncepcjom Czartoryskiego brakowało jednak siły, która by ich wdrożenie wsparła, wynikającej albo ze słabości stronników utrzymania autorytarnego ładu międzynarodowego, albo z hegemonicznej przewagi jednego z nich, gotowego narzucić rewolucję liberalną pozostałym bądź ich do nowego systemu przekonać. Jak wiemy, car Aleksander I u progu XIX w. nie zdecydował się zostać „sędzią i uśmierzycielem” stosunków międzynarodowych. Dopiero sto lat później na scenie dziejów pojawił się polityk, który ciężar ten zdecydował się wziąć na siebie. Wilson miał to, czego zabrakło Czartoryskiemu – potęgę zdolną do wprowadzenia w życie wizji demokratyzacji stosunków międzynarodowych. Erozja starożytnego porządku – koncertu europejskich mocarstw – wynikała z wyniszczającej wojny. Liberalne idee rosnącej w siłę Ameryki, odgródzonej oceanem od Europy pogrążonej w rywalizacji na śmierć i życie, zaczęły się stopniowo przekształcać w polityczny instrument zmieniania świata zgodnie z wolą Waszyngtonu. Osłabione europejskie mocarstwa nie były w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwa i potrzebowały amerykańskiej obecności na Starym Kontynencie, aby obronić pokój. Niestety, projekt ten nie uzyskał poparcia obywateli USA. Stany Zjednoczone wycofały się z systemu, które same utworzyły. Do Europy wróciła wojna. Ta lekcja wywarła silny wpływ na amerykańską refleksję strategiczną i konceptualizację powojennego liberalnego ładu światowego. Amerykanie wrócili do Europy podczas II wojny światowej i pozostają tu do dziś. Ale o ile odnieśli niewątpliwe zwycięstwo w zimnej wojnie, o tyle amerykańską politykę zarządzania pozimnowojennym pokojem trudno uznać za sukces. Zjednoczenie Europy nie zostało dokończony. Nie powstała Europa wspólna, zjednoczona i pokojowa. Po rozszerzeniu NATO i Unii Europejskiej siły wspierające liberalny projekt ładu transatlantyckiego uznały proces za zakończony. To był strategiczny błąd. W rzeczywistości Europa została znowu podzielona na część demokratyczną, integrującą się w Unii Europejskiej i NATO, i część,

²⁰ *Ibidem*, s. 187.

którą zdecydowano się pozostawić na łasce słabych początkowo tendencji autorytarnych. W Europie Wschodniej ukształtowały się ustroje polityczne oparte o współzależności świata polityki, służb specjalnych, biznesu i środowisk kryminalnych. Ład liberalny zaczął tam sąsiadować z autorytarnym. W rezultacie ten drugi odzyskał wigor, odrodziła się autorytarna Rosja, która od 2008 r. zaczęła napadać na sąsiadów, ponownie sprowadzając do Europy zagrożenie wojną. Jednocześnie amerykański potencjał został zaangażowany w Afganistanie, gdzie pozabawione wartościowych sojuszników Stany Zjednoczone ugrzęzły strategicznie. Niedługo potem został całkowicie błędnie zainwestowany na Bliskim Wschodzie, gdzie ostatecznie wyczerpał swoje siły. Tak USA roztrwoniły kapitał społecznego poparcia swoich obywateli dla promocji i utrzymywania liberalnego ładu światowego. W tym sensie Trump jest tylko symptomem, a nie przyczyną rozczarowania amerykańskiego społeczeństwa rolą Stanów Zjednoczonych w liberalnym ładzie światowym. System ten znajduje się więc w głębokim kryzysie, choć z ogłoszeniem jego zgonu należy się jeszcze wstrzymać.

Sytuacja kryzysu ładu międzynarodowego w epoce Szalonego Króla wymaga jasności w sprawach fundamentalnych. Powrót polityki międzynarodowej w koleiny „koncertu mocarstw” potencjalnie stanowi dla Polski zagrożenie o charakterze egzystencjalnym. Wymogiem polskiej racji stanu jest przeciwdziałanie tendencjom autorytarnym w polityce międzynarodowej i wspieranie takich, które co najmniej podtrzymują fundamenty liberalnego ładu światowego. W Europie instytucjonalnym przejawem tego systemu jest między innymi obecność polityczna i wojskowa Stanów Zjednoczonych. Stąd nasza polityka powinna dążyć nie tylko do jej utrzymania, ale także – gdy pojawia się taka możliwość – do jej wzmocnienia. Co oczywiste, prowadzenie polityki dążącej do tego celu wymaga przekonywania partnerów europejskich, że zwiększanie amerykańskiej obecności w Europie leży także w ich własnym interesie i – wbrew podnoszonym w niektórych europejskich stolicach obawom – służy w sposób bezpośredni harmonizowaniu napięć w relacjach transatlantyckich. Sposób prowadzenia polityki przez administrację Trumpa sprzyja generowaniu wstrząsów, ale ich koszty

rozkładają się w Europie w sposób nierównomierny. Fakt ten Europa powinna zrećcznie dyskutować w relacjach z Ameryką i wykorzystywać instrumenty stworzone przez szczególną koniunkturę, być może chwilową, do wzmacniania więzi transatlantyckich. W sytuacji kryzysu ładu międzynarodowego nie można być wcale pewnym, że instytucje i instrumenty współpracy transatlantyckiej stworzone w czasach dobrej pogody będą tak samo skuteczne podczas sztormu. Myślenie schematyczne z całą pewnością nie dostarczy skutecznych rozwiązań, potrzeba więcej pragmatycznej elastyczności.

W podobnej do Polski sytuacji znajdują się wszystkie państwa naszego regionu. Jego charakterystycznym doświadczeniem jest strategiczna samotność, która stanowi bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Europy. Odpowiedzią na samotność jest zawsze obecność. Nie deklaratorywna, nie perspektywiczna, lecz fizyczna i gotowa do działania. Ze względu na dziedzictwo „wielkiego kontraktu” między Stanami Zjednoczonymi a Europą państwa Europy Zachodniej nie są w stanie odpowiedzieć na największe strategiczne zapotrzebowanie Europy Środkowej. Nie są w stanie wygenerować obecności, nie dysponują niezbędnym do tego potencjałem. Owszem, ich współpraca pod amerykańskim parasolem bezpieczeństwa kształtuje warunki niezbędne do harmonizowania poziomu rozwoju w skali całego kontynentu, ale w warunkach deficytu bezpieczeństwa ten potencjał staje się drugorzędny.

Wszystkie państwa Europy Środkowej będą dążyły do minimalizowania skutków ewentualnych napięć amerykańsko-europejskich dla regionu. Pomocnymi instrumentami mogą się okazać Inicjatywa Trójmorza, postrzegana w Waszyngtonie jako jeden z niewielu projektów wielostronnych, do których administracja Trumpa odnosi się życzliwie, a także Bukareszteńska Dziewiątka, jako symbol poważnego podejścia Europejczyków do postulatu administracji Trumpa w sprawie równomiernego rozkładania kosztów wspólnego bezpieczeństwa. Takiej polityce mogłoby także sprzyjać ściślejsze współdziałanie państw regionu w podnoszeniu zdolności obronnych, w tym skoordynowana polityka zakupów uzbrojenia. Należy mieć jednak świadomość, że jest to postulat niezwykle trudny do realizacji, ze względu na taktykę strony amerykańskiej, niezainteresowanej zazwyczaj, niezależnie od administracji, redukowaniem własnej negocjacyjnej przewagi.

Zarówno tradycja, jak i praktyka polskiej polityki zagranicznej wskazują, że za wszelką cenę należy utrzymywać kryterium stosunku do prawa międzynarodowego w ocenie koncepcji i decyzji politycznych podejmowanych przez partnerów, choćby najsilniejszych lub dysponujących głośnym i sprawnym lobby. Wyrazem racji stanu jest komunikowanie wszystkim członkom wspólnoty międzynarodowej, że nie mogą oczekiwać od Polski uznania działań bezprawnych i nielegalnych w świetle prawa międzynarodowego, nawet w przypadku odstąpienia przez partnerów od poszanowania norm prawa międzynarodowego. W takiej sytuacji Polska będzie konsekwentnie kontynuowała politykę nieuznawania naruszeń prawa narodowego jako instrumentu prowadzenia polityki, niezależnie od tego, czy dotyczą one Europy Wschodniej, Bliskiego Wschodu, czy jakiegokolwiek innego regionu świata. I nigdy nie będzie tu chodziło o politykę wobec tego czy innego państwa, lecz o obronę zasady powszechności prawa międzynarodowego, którą polska myśl polityczna o sprawach międzynarodowych tradycyjnie uważa za osiągnięcie cywilizacyjne ludzkości.

Trzy są tradycyjne fundamenty polskiego interesu państwowego w myśleniu o polityce zagranicznej państwa – antyimperializm, suwerenność i legalizm²¹. One też tworzą naturalną busolę zarówno dla decydentów, jak i dla społeczeństwa, które w państwie demokratycznym ratyfikuje ich wybory polityczne. Należy o nich pamiętać zawsze, a w sytuacji kryzysowej trzymać się ich bezwzględnie.

Numer 3/2018 „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” rozpoczyna się wywiadem z Charlesem Grantem, brytyjskim znawcą spraw europejskich, założycielem i szefem poważanej instytucji analitycznej i doradczej – Centre for European Reform. Zbliżający się brexit oraz związane z nim negocjacje między UE a Wielką Brytanią prowadzą do wielu zmian w Europie i na świecie. Na dotyczące ich pytania próbuje nam odpowiedzieć brytyjski badacz.

Blok tekstów „Opinie” jest tym razem poświęcony kwestii nieprolifracji broni chemicznej oraz jej roli w politycznej grze na świecie.

²¹ Por. S. Dębski, *O kryzysie ustrojowym Unii Europejskiej*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2018, nr. 1 (72).

Zakaz jej używania coraz częściej jest łamany. Ofiarami stają się ludność cywilna, a nawet indywidualni polityczni przeciwnicy. Teksty poświęcone problemowi napisali zarówno praktycy zajmujący się przeciwdziałaniem użyciu broni chemicznej, tacy jak polski dyplomata Szymon Bocheński oraz ambasador Krzysztof Paturej, jak i ekspert – Łukasz Kulesa.

Blok artykułów otwiera esej Marcina Andrzeja Piotrowskiego związany z poprzedzającą go tematyką, ale przedstawiający szerszy kontekst zastosowania broni chemicznej na Bliskim Wschodzie – również historyczny.

Przemysław Biskup przedłuża dyskurs z wywiadu otwierającego numer, uświadamiając czytelnikom, jak wielkim problemem dla Polski może być brexit – i to pod wieloma względami.

Łukasz Jasina próbuje pokazać, jak skomplikowaną kwestią jest używanie historii do celów politycznych i że polityka historyczna pozostanie również w przyszłości użytecznym narzędziem relacji między państwami.

Anna Maria Dyner analizuje sytuację na Białorusi i odpowiada na pytania związane z jej dalszym rozwojem oraz znaczeniem w europejskiej konstelacji politycznej. To ważne zagadnienie, również – a może przede wszystkim – dla Polski.

Małgorzata Mizerska-Wrotkowska podejmuje trud przedstawienia sytuacji prawnej i politycznej związanej z dążeniami secesjonistycznymi w Katalonii. Zwłaszcza kolejne zmiany polityczne w Hiszpanii każą nam się zastanowić nad ich dalszym kierunkiem.

Oskar Pietrewicz podsumowuje sytuację na Półwyspie Koreańskim – najważniejszy chyba *changing factor* polityki światowej roku 2018. Mimo szczytów w Pjongjangu i Singapurze sytuacja tam ulega ciągłej zmianie.

W tradycyjnej rubryce „Archiwum” Sławomir Dębski i Rafał Tarnogórski zajmują się analizą nieznanego dokumentu – ważnej ekspertyzy na temat legalności rozbiorów Polski. Czy Polska jest kontynuacją przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, czy nowym państwem?

Dział „Recenzje” podejmuje niezwykle szeroką tematykę. Wołodmyr Pryszlak – historyk z Łucka – przedstawia ukraińskie wydanie litewskiej publikacji poświęconej potencjalnej „imperialności” Wielkiego Księstwa Litewskiego. Artur Wołek recenzuje

polsko-słowacką monografię badającą relacje obydwu tych państw, a Karol Wasilewski zajmuje się próbą opisu stosunków Turcji i szeroko pojętego Zachodu. Całość zamyka recenzja pióra Anny Dynier dotycząca wydanej ostatnio monografii sowieckiego futbolu – ważnej w kontekście związków piłki nożnej i polityki oraz mundialu 2018 w Rosji.